

Do Hyo-yeong

*Hyo-yeong,
to już mój piąty list do Ciebie.
Zadziwiające, że chociaż nie dzwonię ani nie wysyłam
Ci SMS-ów,
zawsze mam coś do przelania na papier.*

*Mam się dobrze.
Kiedy tak wysyłam te listy bez żadnej odpowiedzi,
odnoszę wrażenie, że znikają one jak para z ust uno-
sząca się w powietrze.*

*Czuję się jednak sfrustrowana, jeśli
choć w taki sposób nie daję jej ujścia, stąd mój ko-
lejny list.*

*Hyo-yeong,
wychodzi na to, że nie trzeba nawet nic robić, a czas
i tak płynie dalej. Bez problemu.*

A może bez celu?

*Od kiedy tylko pamiętam, uczyłam się pilnie, jakbym
ścigała się z czasem,*

*i z obawy, że zostanę w tyle, biegłam sprintem tak
prędko, że brakowało mi tchu.*

Okazuje się jednak, że da się przeżyć i bez tego.

*Życie pozbawione większych trudności jest niesamowite
i zarazem wygodne.*

*Przez trzydzieści trzy lata nie zdawałam sobie z tego
sprawy.*

*Co słyszać u mamy i taty? Do tej pory nie napisałam ani
razu do żadnego z nich.*

*Martwię się, że rodzice mogą jako pierwsi przeczytać
ten list.*

*Wiem, że mama albo tata od razu by odpisali, więc tym
bardziej nie mogę go do nich wysłać.*

*Właśnie dlatego wielkimi literami piszę na kopercie
twoje imię. Żebyś tylko Ty go przeczytała.*

Ponieważ Ty nigdy mi na niego nie odpiszesz.

*Zatrzymuję się teraz w Ulsan. Mam tutaj koleżankę
z klasy z podstawówki.*

*Postanowiłam zostać u niej tylko na tydzień, więc jeśli
ktoś wyśle na ten adres odpowiedź, to nie trafi ona do
mnie.*

*Jeśli mama lub tata będą chcieli mi odpisać, wyjaśnij
im dobrze sytuację.*

Hyo-yeong,

*kiedy leżę samotnie w łóżku przy zgaszonym świetle,
czuję się jak plankton dryfujący w oceanie.*

*Albo jak nieznana nikomu z nazwy bakteria, która
dostała się do jakiejś komórki.*

Gdybym tylko urodziła się bez oczu, uszu i ust, pewnie mogłabym żyć jako stworzenie, które nikogo nie krzywdzi.

Niepotrzebnie znów smęczę.

Chciałam wyciągnąć czystą kartkę, żeby zacząć od nowa, ale ta była ostatnia, więc zostawiłam, jak jest.

Wysyłam tak, bo boję się, że jak to przekreślę, wyjdę na jeszcze gorszą nieudacznicę.

Zrobiło się zimno, więc uważaj, żeby się nie przeziębić.

W domu są moje ubrania na zimę, możesz je wyciągnąć i nosić.

Trzymaj się, Hyo-yeong.

Twoja starsza siostra

**PROMIENIE SŁOŃCA
TAKŻE MAJĄ ZAPACH**

– I co teraz? Twoja siostra została oszukana – powiedziała siedząca na podłodze naprzeciw drzwi wejściowych matka Hyo-yeong, patrząc na córkę, która właśnie przekroczyła próg domu.

Był październik ubiegłego roku. Do reklamówki trzymanej przez mamę przykleił się czerwony liść klonu, jakby z niej drwił. Ani matka, ani córka nie zdążyły nawet zdjąć butów. Nie dając sobie nawet chwili na uronienie łzy, kobieta wydu-siła z siebie następujące słowa:

– Dlaczego akurat ona?

No właśnie. Od przedszkola błyskotliwość starszej siostry, Hyo-min, była powodem do dumy dla całej rodziny. Z łatwością, jakby skakała na skakance, dostała się do klasy dla dzieci szczególnie utalentowanych i często zdobywała nagrody w konkursach matematycznych. W gimnazjum i liceum trafienie do szkolnej czołówki ze wszystkich przedmiotów było dla niej czymś oczywistym. I niby ktoś taki powierzył pieniądze całej rodziny znajomemu, który zaproponował wspólne otwarcie akademii pozalekcyjnej, i został oszukany?

Wyraz twarzy taty, który przybiegł pospiesznie, zamknąwszy wcześniej pralnię, był jeszcze bardziej spektakularny. Była to mina kogoś, kto nie potrafił sobie wyobrazić, że jego córka, która nie tylko ukończyła licencjat, ale zdobyła też tytuł magistra na Uniwersytecie Seulskim, mogłaby tak łatwo wpaść w tarapaty. Ponieważ nie przeszło mu to nawet przez myśl, nic nie podejrzewał, gdy oświadczyła, że rezygnuje z dalszych studiów i zamierza otworzyć akademię. „Nasza mądra Hyo-min musi mieć jakiś dobry plan”, myślał.

– Nie mogę się dodzwonić do Hyo-min. – Tata westchnął ciężko, wyciągając telefon komórkowy z kieszeni.

Trzyosobowa rodzina cisnęła się w wąskim przedsionku przed drzwiami wejściowymi, nie zdjawszy nawet butów. Hyo-yeong, która wróciła z trwających dwa dni zdjęć do filmu, spoglądała na rodziców opuchniętymi oczami, oszołomiona sytuacją. Słowa o zniknięciu siostry po części brzmiały jak sen.

Trzy dni później siostra zadzwoniła do mamy, by powiedzieć jedynie, że wszystko z nią w porządku, po czym wyłączyła komórkę. Tata, który pomimo niełatwej sytuacji finansowej zaciągnął pożyczkę, by wspomóc starszą córkę, wydłużył pracę pralni otwartej sześć dni w tygodniu o niedzielę. Mama poprosiła o pomoc wujka, więc aby spłacić zaciągnięty u niego dług, zaczęła pracować na pół etatu przy dostawie przystawek do ryżu.

Hyo-yeong nie zrobiła natomiast nic. Był to dla niej pracowity okres, poświęcała się kręceniu filmu stanowiącego projekt na zakończenie studiów. Od czasu do czasu na rodzinnym czacie pojawiały się wiadomości z pytaniem, czy siostra się z nią skontaktowała, jednak je ignorowała. Pełna niepokoju, zmartwiona reakcja rodziny wydawała jej się godna pożałowania. Wujek zapytał, czy rzucenie przez Hyo-min studiów na Uniwersytecie Seulskim to rzeczywiście

jej dobrowolny wybór, czy może raczej decyzja spowodowana brakiem wystarczających umiejętności. Był to ten sam wujek – brat matki – który wysłał jej w dniu obrony pracy magisterskiej kosz z owocami. Tego dnia mama Hyo-yeong potknęła się na schodach podczas dostarczania banchanów na osiedlu i doznała urazu stawu biodrowego.

– Wychowywaliście ją, wmawiając, że jest filarem naszej rodziny, a teraz patrz! Jesteś cała pokaleczona, mamó, a ona zwyczajnie narobiła gnoju i uciekła!

Hyo-yeong wybuchła stłumionym gniewem, kiedy zobaczyła matkę leżącą w szpitalnym łóżku po operacji. Czyżby dlatego, że Hyo-min była zawsze lepsza od wszystkich i wyjątkowo utalentowana, brakowało jej odporności na porażki? Nawet jeśli, to czy tłumaczy to fakt, że dorosła kobieta po trzydziestce zniknęła tak nieodpowiedzialnie, zostawiając rodzinę?

Młodsza z sióstr zrezygnowała z kręcenia filmu, aby opiekować się matką. Dotacja trafiła do projektu na kolejnym miejscu, a ekipa filmowa Hyo-yeong naturalnym biegiem spraw się pod niego podłączyła. Kiedy pytano ją, czy uważa to za niesprawiedliwe, nie potrafiła odpowiedzieć od razu. Tak naprawdę po zniknięciu starszej siostry straciła wiarę w swoje dzieło. Zupełnie jakby współdzieliły zasób zwany pewnością siebie, czuła, że w jednej chwili wyczerpał się on w całości. Zarówno siostra, jak i film straciły swój cel. W tym czasie do domu zaczęły przychodzić listy od Hyo-min. Na kopercie zawsze widniał napis: „Do Hyo-yeong”.

Minął tydzień, odkąd Hyo-yeong zaczęła pracę w sklepie z listami Geulwoll. Znalazła pokój w pobliżu lokalu, więc droga do pracy zajmowała jej zaledwie dziesięć minut. Czas ten wystarczał na wysłuchanie czterech ulubionych piosenek. Krajobraz dzielnicy Yeonhui mijanej w drodze do Geulwoll był urokliwy i cichy. Stare budownictwo, wiekowe domy przerebione na kawiarnie, jasnozielony autobus jeżdżący skrupulatnie tam i z powrotem. Widywała też często psy, które spacerowały bez troski, delektując się porannym słońcem. W chwili, gdy kończyła się czwarta piosenka, Hyo-yeong stawiała przed budynkiem z napisem „Yeongung”. Wtedy właśnie do jej nozdrzy docierał aromatyczny zapach masła z piekarni na parterze. Była to woń, która mimowolnie skłaniała człowieka do wzięcia głębokiego wdechu.

– I znów na miejscu.

Hyo-yeong była w trakcie przystosowywania się do nagle zmienionego otoczenia. Po wyrzuceniu z siebie tych słów tak, jakby wypowiadała zaklęcie, nabierała sił, aby za jednym

zamachem wejść po schodach na trzecie piętro, gdzie znajdowało się Geulwoll. Ponieważ budynek miał swoje lata, stopnie były nieco wysokie, a od pokrytych cementem ścian bił lekki chłód. Być może jednak dzięki zapachowi świeżo upieczonego chleba unoszącemu się z parteru znaczna część zimna przenikającego budynek zostawała zneutralizowana.

Po wejściu żwawo na górę wzdłuż srebrnej balustrady po prawej stronie ukazywały się jasnoniebieskie żelazne drzwi. Wewnątrz białego okręgu przypominającego ociosany kamień znajdowało się słowo „geulwoll”. Hyo-yeong wyciągała z uszu AirPods i wchodziła do środka. W ten sposób pojawiał się przed nią inny świat.

– Jesteś wcześniej?

– Mam trochę zaległych papeterii do zapakowania – odpowiedziała krótko na powitanie Seon-ho i umieściła swoją czarną torbę listonoszkę pod ladą.

Właściciel Geulwoll desperacko potrzebował nowego pracownika, żeby móc zaopiekować się niedawno narodzoną córką, i w końcu udało mu się skontaktować z koleżanką ze studiów, Hyo-yeong, która ewakuowała się do Seulu.

– Mówiłaś, że zbrzydły ci wszelkie listy, a tu patrz. Wu Hyo-yeong*, ty to dopiero masz zdolności adaptacyjne.

Od pięciu miesięcy do domu Hyo-yeong przychodziły listy od starszej siostry. Pojawiały się raz na dwa tygodnie lub rzadziej – raz w miesiącu. Ani razu nie otworzyła koperty odłożonej na szafkę na buty. Kiedy uzbierały się trzy, tata położył je na biurku młodszej córki, a ona w odpowiedzi złożyła koperty na pół i wrzuciła do kosza na śmieci. Jednak starsza siostra ciągle dosyłała wiadomości, na które miała nigdy nie dostać odpowiedzi. Kiedy Hyo-yeong odkryła w skrzynce

* W języku koreańskim składające się z jednej sylaby nazwisko zapisywane jest przed imieniem (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

pocztowej piąty list od siostry, postanowiła uciec z domu. Była to pierwsza ucieczka w życiu dwudziestoosmioletki.

– A co mogę zrobić? Mówią, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Seon-ho wzruszył ramionami i ułożył listy leżące na ławie w schludny stosik. Był właśnie w trakcie pisania czegoś na każdej z kopert. Pracownica zerknęła na nie z zaciekawieniem.

– Za dwa miesiące będziemy świętować sto dni* od narodzin naszej Ha-yul. Dołączyłem kilka słów z pozdrowieniami do zaproszeń.

Na pierwszy rzut oka było ich ponad pięćdziesiąt. Jak się należało spodziewać, popularność Seon-ho na studiach sprawiła, że miał spore grono znajomych. Patrząc na zapisaną w notatniku listę nazwisk, Hyo-yeong zauważyła, że zna połowę z nich.

– Sporo tego. Napisałeś listy do nich wszystkich?

– A co to dla mnie? W końcu jestem właścicielem sklepu z listami.

Kiedy Hyo-yeong wycierała suchym ręcznikiem blat drewnianej komody, na której leżały papiery listowe, długopisy i koperty, ktoś zadzwonił na komórkę Seon-ho. Nagłący głos jego teściowej dobiegający z drugiej strony słuchawki dotarł aż do uszu młodej kobiety. Wyglądało na to, że opiekującej się Ha-yul babci wypadło coś pilnego i musiała natychmiast wrócić do domu. Seon-ho zakończył rozmowę, mówiąc, że zrozumiał sytuację, i natychmiast zwrócił się do pracownicy:

– Sorry, Hyo-yeong. Dzisiaj miałem pomóc ci po raz ostatni podczas okresu próbnego, ale muszę już iść.

* Ceremonia obchodzona z okazji setnego dnia po narodzinach dziecka. Jej początek wziął się z wysokiej umieralności wśród noworodków w czasach, kiedy niełatwo było o pomoc medyczną. Obecnie, doliczając sto dni do okresu ciąży, uznaje się, że jest to również rocznica roku po pojawieniu się dziecka jako płód (żywa istota).

– Spoko. Już mniej więcej wiem, czym mam się zająć.

Seon-ho, który spoglądał na swoją pracownicę wzrokiem przepelnionym ufnością, zatrzymał się, gdy miał już przejść przez próg.

– Hyo-yeong, mogłabyś wysłać te listy? Nie zdążyłem jeszcze napisać wszystkich adresów na kopertach, ale możesz wysłać je nawet jutro przed pracą.

– Zanotowane! Wypisanie adresów i przedpołudniowa wizyta na pocztę!

– Dzięki!

Kiedy Seon-ho opuścił Geulwoll, przez chwilę delektowała się ciszą, po czym skierowała wzrok ku oknu po lewej. Marcowe niebo było błękitne i emanowało świeżą energią. Przez środek okna przebiegała linia górskiego grzbietu, a pod nią jeden obok drugiego ciągnęły się domy o różnych kształtach. Szare, pomarańczowe i czerwone dachy ułożone jeden na drugim wyglądały jak z obrazka.

To właśnie przez tę scenerię zdecydowała się na pracę w Geulwoll. Kiedy patrzyła na przytulność zamkniętą w okiennej ramie, nawet beczynność nie budziła w niej już niepokoju ani nerwowości. Samo przebywanie w tym miejscu sprawiało, że czuła, jakby ktoś ją pocieszał, zapewniając, że dobrze sobie radzi. To była siła, której potrzebowała teraz najbardziej.

Stojąc przed ladą, spojrzała na podłogę w odcieniach szarości. Wpadające przez okno promienie słoneczne układające się w trapez przycupnęły na czubku jej Conversów. Od samego patrzenia na światło poczuła, jakby jej paluchy robiły się ciepłe. Bez powodu poruszyła palcami stóp w butach.

Istniała jeszcze jedna rzecz, która tak samo jak widok za oknem przypadła Hyo-yeong do gustu. Była to przywodząca na myśl dojrzałą morelę farba, którą pomalowano wewnątrz Geulwoll. Spoglądając na morelowy kolor pokrywający

cementową ścianę z jej naturalnymi nierównościami, czuła, jakby trafiła do małego kartonowego pudełka, w którym trzymała w dzieciństwie pierścionki i gumki do włosów. Poczucie komfortu i swobody, jakby patrzyła na cenne rzeczy zebrane w jednym miejscu, szybko zrodziło w niej zażyłość z lokalem. I właśnie tak w mgnieniu oka minął tydzień, odkąd zaczęła pracę w Geulwoll.

Po sprawdzeniu stanów magazynowych Hyo-yeong sięgnęła po kostkę introligatorską, aby zapakować nowo dostarczony papier listowy. Było to narzędzie używane do składania skóry w kaletnictwie, a w tym wypadku – do składania papieru. Prawdopodobnie przez częsty dotyk Seon-ho wierzch przypominającego linijkę narzędzia był wytarty. Kostka introligatorska wywoływała zabawny szelest, przebiegając nad lekko zagiętym papierem. Po chwili powtarzania tej prostej czynności zadrapanie, które pojawiło się bezwiednie gdzieś w zakątku serca Hyo-yeong, zaczęło się goić.

Wtem do Geulwoll weszło dwoje młodych ludzi, mających na oko niewiele ponad dwadzieścia lat.

– Wow, z zewnątrz wyglądało to inaczej.

– Mówiłam ci. Całkiem tu klimatycznie, prawda?

Ponieważ przyszli koło południa w dzień powszedni, uznała, że muszą być studentami albo pracować jako freelancerzy. Dziewczyna miała przewieszoną przez ramię srebrną skórzaną saszetkę. Ubrana była w żółty kardigan nałożony na czarny krótki top i w niebieską spódnicę cargo. Chłopak miał włosy dłuższe z tyłu, a na nogach luźne sztruksowe spodnie. Oboje wyglądali na będących na czasie młodych z szafą pełną ubrań.

– Ji-eun napisała mi list z przeprosinami, a papier był mega ładny. Zapytałam więc, gdzie go kupiła, i trafiłam tutaj.

– Klócisz się z nią raz w tygodniu, ale nadal się kumplujecie?

– A co jest złego w klótniach? Wystarczy się pogodzić, i tyle. Poza tym czy to nie urocze napisać w dzisiejszych czasach list z przeprosinami?

Przysłuchując się rozmowie pary ćwierkającej niczym ptaszki, Hyo-yeong po cichu pakowała za ladą papier listowy. Zadanie polegało na umieszczaniu małych kartek w przezroczystej folii.

– Jakiego dyfuzora tutaj używacie? Pachnie jak w lesie. – Dziewczyna zadała to pytanie, odwróciwszy się w stronę lady.

Hyo-yeong zeszytywniała, niczym osoba zamieniająca się w lód w grze „lodowacielej”^{*}. Aby klienci mogli się skupić na produktach oferowanych przez Geulwoll, starała się być jak najbardziej przezroczysta – w tym celu zajmowała się pakowaniem za prześwitującą zasłoną zawieszoną po jednej stronie lady albo unikała spoglądania w stronę klientów. Dlatego uderzyła ją myśl, że już dawno nie stanęła z kimś w ten sposób, twarzą w twarz.

– To nie dyfuzor, tylko perfumy. To te dwa produkty wystawione poniżej.

Nosiły nazwę Ink Wood. Jak stwierdziła klientka, miały orzeźwiający zapach pełen leśnej aury. Ponoć żona Seon-ho włożyła dużo wysiłku w to, by je znaleźć, mówiąc, że co jak co, ale o woni unoszącej się w Geulwoll chce zadecydować osobiście. Orzeźwiający aromat eukaliptusa i ciężki zapach tuszu w kamieniu tworzyły spokojną atmosferę Geulwoll.

– Ach, to te tutaj.

Klientka położyła ręce na kolanach i pochyliła się. Towarzystwo poszedł w jej ślady i przykucnął, po czym skierował wzrok na perfumy Ink Wood na wystawce poniżej. Dziewczyna przyłożyła butelkę perfum do nosa. Powolne gesty pary przywodzące na myśl rozleniwionego kota rozbawiły Hyo-yeong.

^{*} Koreański odpowiednik zabawy w berka.